

Czas kulturalnych fabryk

Katarzyna Jackowska

Kunstgiesserei, Sankt Gallen
[s. 20, 22]

Rote Fabrik, Zurich
[s. 24, 25]

fot. © Katarzyna Jackowska



Dobrze jest być
komunistą-idealistą
w Szwajcarii:
kolektyw dzieli równo
pomiedzy swoich członków
pieniądze, które płyną
szerokim strumieniem
z miasta

Kunstgiesserei

Kunstgiesserei jest zakładem produkującym dzieła sztuki: tu są odlewane i restaurowane rzeźby klasyków, takich jak Hans Arp, Hans Josephson, Carl Andre, Jeff Koons czy Fischli & Weiss, a także modnych ostatnio szwajcarskich artystów Ugo Rondinone i Ursa Fischera. Autorka artykułu miała nawet przyjemność dotknąć aluminiowego 2-metrowego odlewu ostatniego artysty (wyglądał jak wczesna wersja Zizi z „Marguerite de Ponty”) – ciężarówka uwiecznionej podczas cofania. Rzeźba stała obok śmietników. W tej chwili jest w nowojorskim New Museum. Rzeźby, które w galeriach osiągają wartość wielu tysięcy dolarów, w Kunstgiesserei składowane są po części na zewnątrz, pomiędzy budynkami. W małej dolince nad rzeką, na przedmieściach Sankt Gallen, w sąsiedztwie pasących się na łące krów.

Założyciel Kunstgiesserei, Felix Lehner, w 1994 roku przeniósł po 10 latach działalności swój zakład do opuszczonej farbiarni. Teraz Kunstgiesserei ma około 14 stałych pracowników, 3 atelier dla artystów-rezydentów, trady-

cyjną bibliotekę i bibliotekę metali prowadzoną przez fundację Sittertal, ogromne piece i maszyny pościągane z okolicznych fabryczek, a nawet własną galerię rzeźb Hansa Josephsona. I to wszystko bez wbicia zbędnego gwoździa, bez pokrycia kafelkami jednej ściany, bez wymiany posadzek, drzwi, okien czy montażu nowych balustrad.

Architektoniczne ingerencje w ten obiekt można policzyć na palcach jednej ręki: w pokoju, gdzie pije się kawę, połączonym z recepcją, są proste regały, przez wybite okno goście i pracownicy mogą zaglądać do hali produkcyjnej, kuchnia z jadalnią zostały zrobione od nowa, podobnie jak wnętrza biblioteki i pomieszczenia sanitarne. Galeria rzeźb Josephsona ma pomalowane na biało ściany i ciemną podłogę, zostały jednak stare, nieszczelne, za to oryginalne okna i drzwi.

I tu dygresja: Szwajcaria to kraj, gdzie w śmietniach walają się skórzane kanapy i funkcjonujące telewizory, lecz także – a może przede wszystkim – kraj oszczędnych pragmatyków, nauczonych szacunku do przedmiotów. I tak jak po miastach oprócz niskopodłogowych monstrów jeżdżą wagony tramwajowe z lśnącymi drewnianymi ławeczkami i datami rewizji od 1960 roku, tak i budynki starzeją się wolno i z godnością, a nowe elementy wkomponowywane są w możliwie najbardziej neutralny sposób. Ale za to bardzo starannie.

Kunstgiesserei, w wolnym tłumaczeniu „odlewania sztuki”, jest odpowiedzią na sytuację, w której rola artysty w procesie produkcji często ogranicza się do narysowania i wytłumaczenia swoich pomysłów oraz do kontroli rezultatu. Realizację przejmują fachowcy: wspomniane wyżej rzeźby Fischera powstały z maleńkich glinianych figurek. Na podstawie danych z trójwymiarowego skanu oryginałów wycięto +



frezarką formy do aluminiowych odlewów. Szczeliny i wgłębienia na powierzchni rzeźb to powiększone wielokrotnie odciski palców.

Sam akt odlewania, taki sam od stuleci, jest niesamowitym widowiskiem: ciekły stop, de facto strumień ognia, wylewany jest do przygotowanych form, zatopionych dla osłony przed gorącem w szamotowych blokach. To trwa tylko parę krótkich minut. Po ostygnięciu ochronna „kostka” jest ostrożnie rozłupywana i rzeźba wędruje do następnego pomieszczenia, gdzie jest oczyszczana i ewentualnie poddawana dalszym zabiegom.

Zdjęcia ilustrujące artykuł zrobiłam podczas warsztatów dla studentów architektury w Zury-

chu. Tydzień prawie mieszkaliśmy w atelier, przyglądając się daily business w Kunstgieserei i poznając techniki produkcji; zachwyceni studenci sami wylali ponad 1,5 tony gipsu! Wszystkim, którzy przypadkiem znajdą się w okolicy, polecam wycieczkę po fabryczce. A tym, co mają za daleko – www.kunstgieserei.ch, skąd zaczerpnęłam dane dotyczące historii zakładu.

Rote Fabrik

Centrum kultury w Wollishofen w Zurychu organizuje około 300 imprez w roku. Jawi się zdumiewający widok: solidne, czerwone, ceglane mury pokryte są graffiti, między budynkami

stoją białe emaliowane wanny wypełnione zielenią, a to wszystko nad Jeziorem Zuryskim, z widokiem na ośnieżone Alpy i 15 minut na piechotę od ulicy banków i jubilerów, Bahnhofstrasse. Na widocznym z daleka kominie fabrycznym po niesławnym referendum dotyczącym minaretów został prowokacyjnie zamocowany półksiężyc, dość szybko zresztą zdemontowany przez władze miasta „z przyczyn bezpieczeństwa”.

Ten stan ciągłej prowokacji i kontrolowanego chaosu utrzymuje się w tym miejscu od 30 lat. Są tu: duża sala koncertowa, teatr, biura, pracownie, restauracja odwiedzane rocznie przez 6000 (check it!) gości. W restauracji Ziegel oh Lac, prawdopodobnie nawiązującej złośliwie nazwą do luksusowego hotelu Baur au Lac, jest w niedzielę po południu pełno ludzi: pary z dziećmi, młodzi w dreadlockach i kolczykach, starsi państwo w sportowym obuwiu siedzą zgodnie pod napisem palenie marihuany w restauracji jest zabronione i wcinają szarlotkę.

Początki Rote Fabrik mają korzenie w ruchu squattersów, którzy domagali się własnych, samodzielnie zarządzanych miejsc spotkań. Były to czasy, kiedy ówczesny prezydent miasta Sigi Widmer oficjalnie oświadczył, że rock to nie kultura. Mimo to udało się – przeznaczona pierwotnie do rozbiórki tkalnia została przeznaczona w 1977 roku na centrum kultury nazwane na cześć koloru murów i ideałów Czerwoną Fabryką. Fabryka przez następne prawie 10 lat nie dostała jednak żadnego dofinansowania i działała w prowizorycznych warunkach. Głosowanie obywateli miasta przesądziło o pozostaniu centrum kultury w Wollishofen. Tak dotarliśmy do drugiej dygresji: ważne decyzje są w Szwajcarii rozstrzygane przez referenda. Władze Zurychu, dziś tak dumne z działalności Rote Fabrik, były w tamtym czasie dość

sceptyczne. Teraz centrum jest jedną z wizytówek miasta. Długo nie było też pewne, czy fabryka nie będzie musiała zostać zburzona z powodu planowanego poszerzenia jezdni. Może właśnie to wpłynęło na charakter całego założenia: jedynym dużym remontem w całej historii Rote Fabrik było odnowienie sali koncertowej w 1995 roku. Równie prawdopodobne jest to, że wieczna prowizorka jest jedyną możliwą opcją przy 18-osobowym zarządzie, który ustala wszystko większością głosów, i 60 równoprawnych członkach.

We wrześniu tego roku planowane są huczne trzydniowe obchody 30-lecia. Zaplanowano instalacje artystyczne, koncerty i cały szereg imprez. Później, jak co 5 lat, zbierze się kolektyw, który będzie obradował nad nową wizją fabryki, a po długich obradach ustalili to samo, co zawsze: RF ma być miejscem wolnym od komercji, nie będą przyjmowane żadne pieniądze od sponsorów, będą organizowane koncerty i giełdy. Słowem: wszystko zostanie po staremu, wszelkie konflikty będą rozwiązywane metodą małych kompromisów, a w budynkach i na terenie będą wykonywane jedynie niezbędne naprawy.

Trochę dobrze i trochę szkoda: kawałek trawnika i kilka platanów z widokiem na jezioro i ośnieżone Alpy to idealny letni taras Ziegel oh Lac. We wnętrzu poprowadzono rury wentylacyjne i kable elektryczne po ścianach i suficie, ładę obłożono resztkami kafelków. Ale znów: wszystko jest wykonane starannie, personel restauracji, po części składający się z odbiorców pomocy socjalnej, obsługuje nieporadnie, ale sympatycznie. Czyli dobrze.

Trochę jednak szkoda, gdy spojrzeć na założenie okiem architekta. Ile fantastycznych przestrzeni się marnuje! Podzielona na klatki fabryka wygląda malowniczo, jednak potencjał terenu nie



jest nawet w połowie wykorzystany! SESC Pompeia Liny Bo Bardi w Sao Paulo jest dużo większym założeniem, ale wciąż dobrym przykładem na zupełnie inne, odgórne podejście do poindustrialnych obiektów: cały teren został uprzętnięty i czytelnie oznakowany w bardzo charakterystyczny sposób. Postawiono nowy budynek, we wnętrzu starej hali fabrycznej pojawiły się kolory, woda, stoliki, bary, zaprojektowane specjalnie dla tego miejsca, tworzące całość. W Rote Fabrik każdy może przynieść potrzebne mu meble, zgłosić zapotrzebowanie na nową kanciapę czy magazyn: kolektyw nie ma architekta, który koordynowałby zapotrzebowanie przestrzenne poszczególnych sekcji i prace remontowe. Władze miejskie, które zobowiązane są dbać o stan techniczny i bezpie-

czeństwo pomieszczeń, również ograniczają swoją ingerencję do niezbędnych napraw. Brak spójnej wizji widać na pierwszy rzut oka. I nie wynika to z tego, że Rote Fabrik nie jest jedynym użytkownikiem terenu: w budynku nad jeziorem mieści się szkoła żeglarska, nie należąca do fabryki. Poza nią na terenie są przedszkole, pracownie dla artystów zarządzane przez miasto i filia szkoły artystycznej F+F.

Kolektyw, jak przyznaje jeden z jego członków, zna również wady demokracji: zebrani w nim fachowcy z różnych dziedzin nie chcą i nie są w stanie tworzyć tejże wizji, wszystkie decyzje i wewnętrzne przeprowadzki to wynik negocjacji pomiędzy poszczególnymi sekcjami Rote Fabrik. Złośliwi porównują te ruchy



do rotacji gości na podwieczorku u Szalonego Kapelusznika z „Alicji w krainie czarów”.

Mimo to dobrze jest być komunistą-idealistą w Szwajcarii: kolektyw dzieli równo pomiędzy swoich członków pieniądze, które płyną szerokim strumieniem z miasta i wystarczają na to, żeby spokojnie odrzucać oferty wszelkich sponsorów i utrzymywać niskie ceny biletów.

To ważny temat, ponieważ większość odwiedzających ma 16–25 lat i nie jest w stanie zapłacić dużo za bilet i piwo. Robiąc zdjęcia, trafiłam na amatorski plan filmowy: ekipa restauracji kręciła wideo o Ziegel oh Lac, mające na celu zmotywowanie młodych gości do kupowania

napojów w barze, a nie przynoszenia ich ze stacji benzynowej. Kelnerzy, kucharze i stali bywalcy złapali za kamerę, by żartobliwie przedstawić wizję plaży ich ulubionego lokalu. Wzruszające poczucie wspólnoty i niewiara w prawa rynku – 15 minut na piechotę od Bahnhofstrasse. ○